Nr. 14 Rok 2 Kraków, dnia 6. kwietnia 1941. 40 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI



W palmową niedzielę

Fot. Borek



KANCLERZ RZESZY PRZYJMUJE WĘGIERSKIEGO MINISTRA SPRAW ZEWNĘTRZNYCH

Podczas swojej wizyty w Monachium przyjął Führer królewsko-węgierskiego ministra spraw zewnętrznych Laszlo Bardossyego na dłuższej rozmowie.







ROZRUCHY STRAJKOWE W USA

Przed zakładami stalowymi Bethleem w Buffalo, w Nowym Jorku, usiłuje policja konna przełamać kordon strajkujących. Podczas tego doszło do ciężkich starć. Także i z innych miast nadchodzą wiadomości o strajkach.

Foto: Ass. Press (8)
Atlantic (1)

Wojska niemieckie w Afryce

W jednym z portów włoskich załadowuje się wojska niemieckie, tanki i ich rynsztunek wojenny na specjalne okręty transportowe, które mają je przewieźć do Afryki.

Auto za autem toczy się po Litoranea Libica, przewożąc wojska niemieckie do najbardziej wystawionych placówek na froncie północno - afrykańskim. Tak daleko sięga działalność niemieckich sił lądowych na południu.

Wojska niemieckie na pustyni północno - afrykańskiej prowadzą jeńców angielskich, których pojmały podczas akcji wywiadowczej. Pojmani synowie Albionu mają dość zakłopotane miny.

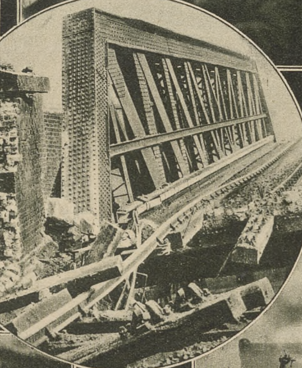


MINISTER MATSUOKA W BERLINIE

Dnia 24 marca zawitał do Berlina, jadąc przez Moskwę, japoński minister spraw zagranicznych Matsuoka, aby złożyć tam oficjalną wizytę. Na zdjęciu naszym widzimy ministra japońskiego odbierającego honory od kompanii honorowej. Zupełnie na prawo min. Matsuoka, obok poseł japoński w Berlinie, Hiroshi Oshima.







BOMBY NIEMIECKIE NA KOLEJACH ANGIELSKICH

Na plenarnym posiedzeniu towarzystw kolejowych London - Midland i Szkockie Towarzystwo Kolejowe oznajmił dyrektor, że naloty niemieckie stawiają koleje angielskie ciągle przed nowymi trudnościami. Na zdjęciu naszym widzimy zburzony most kolejowy w Anglii południowej, przez co cały ruch na tym odcinku został na długi czas przerwany.



WIELKIE POŻARY W USA

Dopiero niedawno wybuchł w jednym z domów towarowych śródmieścia Nowego Jorku olbrzymi pożar, teraz znowu zniszczył fabrykę w Chicago. Przyczyny powstania tych pożarów nie można było dotąd stwierdzić.



NIEMIECKO-WŁOSKIE BRATERSTWO BRONI

Naczelny dowódca włoskich sił zbrojnych w Afryce, generał Gariboldi i niemiecki generał Rommel przechodzą przed frontem niemieckiego korpusu afrykańskiego.



„KNOCK AUT z POWIETRZA"

SŁAWNY BOKSER SCHMELING JAKO SPADOCHRONIARZ



Maks Schmeling(na lewo) podczas treningu w swojej kwaterze treningowej. Obecnie zamienił ten sławny bokser czapeczkę ochronną na hełm stalowy.

Fot. Schirner Scherl Atlantic

NAJWYŻSZY CZŁOWIEK W KOMPANII: MAKS SCHMELING

Gdy taki człowiek stoi na czele szeregu, tym chętniej patrzy się na komendę ku niemu.

Przed kilku miesiącami zdjął Maks Schmeling rękawice bokserskie, dał swojej żonie, Annie Ondra, całusa na pożegnanie, i włożył skromny szary mundur żołnierza. Lekarz, badający wszystkich przychodzących do „stawki" oniemiał z zachwytu na widok takiego okazu rekruta.

Jak opowiadał Schmeling swoim znajomym, nie było dla niego żadną kwestią sporną, do jakiej broni on się zgłosi. Naturalnie najchętniej wolałby pełnić taką służbę, która wymaga wielkiego nakładu sił fizycznych, połączonych z giętkością członków i odwagą. Życzeniu jego stało się zadość: został przydzielony do oddziału spadochroniarzy i jako rekrut tego oddziału przekroczył progi koszar.

Naturalnie, że Maks stał się odrazu dumą całej kompanii. Od podoficera-instruktora począwszy, do kapitana i majora, każdy miał przyjazne spojrzenie dla tego żołnierza o budowie Herkulesa i o tak wielkim imieniu. Maks wolałby, gdyby tylko mógł, służyć jak każdy inny żołnierz niemiecki, w ukryciu. Ale sława jego prześladowała go wszędzie. Zaledwie nadejdzie chwila wytchnienia dla kompanii, zaczyna się odwiedzanie Maksa w jego pokoju. Większa część jego kolegów z kompanii, a nawet z batalionu jest już zaopatrzona w jego autogram, ale ciągle jeszcze musi Maks na swojej własnej fotografii kreślić te słowa: Ku wspomnieniu wspólnie przeżytych dni w wojsku — Maks Schmeling.

Tak jak Caracciola, sławny automobilista niemiecki, wstąpił Schmeling jako ochotnik do wojska. Żadna też służba nie jest więc dla niego zbyt ciężka. Okres przygotowania mija dla niego jak chwila zabawy. Na jednym z naszych zdjęć widzimy go, jak wyskakuje ze „starej ciotki Ju" w próżnię, aby następnie opaść na ziemię przy otwartym spadochronie i „wytoczyć" się z niego przepisowo. Śmiejąc podnosi się z białych zwojów jedwabiu — jeden z całej armii niemieckich „nieboskoczków".

Do wykształcenia spadochroniarza należy też — co samo przez przez się rozumie — podstawowe wykształcenie fizyczne. Także i tutaj widoczna jest przewaga fizyczna Schmelinga. Gdy kapral zakomenderuje bieg dokoła dziedzińca koszarowego, jest to dla Maksa jedynie wytchnieniem. Przecież w życiu swoim zwyciężył już w niejednej rundzie. Ale nie jest to też znowu takim dziwem przy dyspozycjach fizycznych i troskliwie pielęgnowanej sile mistrza świata w boksie, który teraz jako spadochroniarz stoi pomiędzy kolegami i czeka na rozkaz. Może przypomnimy sobie, jak to przed jakimś czasem podawały niektóre pisma tajemnicze historie o Maksie Schmelingu. Śmiał się on wtedy w swój bokserski kułak. W międzyczasie zamienił berecik treningowy boksera na hełm spadochroniarza i trykot sportowy na mundur. A gdzie pięść Schmelinga upadnie po jego zlądowaniu, tam napewno już trawa nie urośnie!

Spadochrony się otworzyły i niosą tych odważnych ludzi ku ziemi.



PO SKOKU

W towarzystwie kolegów udaje się Maks Schmeling po skoku ze spadochronem, trzymając ten ostatni pod ręką na zbiórkę na plac.



LĄDOWANIE

Za chwilę zląduje Schmeling na ziemi, uniesiony i opuszczony łagodnie przez spadochron.



SKOK

Pełen oczekiwania stoi Schmeling przy otwartych drzwiach samolotu, gotowy do skoku.

A oto obrazek z czasów walk Schmelinga na ringu. Na lewo Schmeling, który pokonał wtedy amerykanina Dudasa w piątej rundzie.

UCIECZKA Z LONDYNU

Z PAMIĘTNIKA REPORTERA AMERYKAŃSKIEGO

7 ciąg dalszy.

My tego nie możemy — odezwało się echo wielu innych głosów i znowu pito piwo. Z pokoju obok dochodziły głosy. Jakiś człowiek wyszedł w tej chwili i oddał nam nasze dokumenty. Pojechaliśmy dalej przez miasto. Wszędzie za okienkami źle zaciemnionymi widzieliśmy cienie ludzkie. W ciszę wieczoru wdzierały się kaszlące głosy dzieci i zakłócały spokój krajobrazu. Tak, było to prawie niemoralnie, nie mieć krewnych i napierać na miasto pensjonatów. Bądź co bądź wędrówka narodów się zaczęła. Wieś zaczęła się napełniać ludźmi coraz bardziej jak wielkie jezioro, którego objętość rośnie coraz bardziej i wreszcie sięga brzegów.

Około północy wróciliśmy do domu, mając podróż przerwaną dwoma alarmami. Zaproponowałem Ethel, żeby ze względu na niebezpieczeństwo zrezygnowała z jazdy do Eastend i została tutaj. Jessie wstała i zrobiła jej mrucząc miejsce. Na kanapie pozostawionej tutaj przez matkę Daisy.

Wtorek, dnia 8 października

Wychodzę, aby spotkać się z jakimś właścicielem domu. Te łajdaki wypędzają tych, którzy zostali zbombardowani, kręcą się w hełmach stalowych pomiędzy poburzonymi domami i żądają od nich czynszu. Cała wrzawa o to doszła aż do ministerstwa. Prawnie nie zostało nic jeszcze rozstrzygnięte. Okólniki ministerstwa są bardzo ogólnikowe:

O ile możności żadnych represyj. Nie żądać czynszów nie prawomocnych itd. itd. Niech rozstrzygają Borough-Councils i okręgi miejscowe.

Jest rzeczą trudną być energicznym i uspołecznionym, jeżeli minister jest sam właścicielem domu, źle, gdy należą do nich prochownie, lub gdy mają domy towarowe, jak np. lord Woolten. Wszyscy ministrowie widzą tylko szkody, które powstały na skutek bombardowania, kapitały, które się przy tym zaczynają chwiać, nie widzą natomiast ludzi poszkodowanych lub też widzą ich bardzo późno. Ustępstwa społeczne dopiero na marginesie rozruchów tak jak to było przy tym skandalu noclegowym w kolei podziemnej.

Środa, dnia 9 października

Ceny za cement są bardzo wysokie. Fabryki stoją. Cementu byłoby dosyć, ale trudno go dowieźć. I dlatego nie buduje się schronów. Dlaczego? Bo ktoś musiałby za nie zapłacić. Schrony mają wyrastać z dobroczynności. Times napomknął ostrożnie o tym, że i w Niemczech zastosowano bardzo śmiały system finansowy i z niczego stworzono program pracy. Nie proponuje on ślepego naśladownictwa, ale zawsze...w Niemczech... może.. Rząd jest głuchy jak zabity koń.

Edowi skreślono pożar łuku admiralicji. A mnie historię tej pani w pidżamie przed Grovenor House, ale obiega ona już i tak całe miasto. Zapamiętamy to sobie do końca wojny — mówią ludzie. Hotel zostaje zanotowany w pamięci. Ale co to powiedział Winston o tej wojnie? „Musimy ją najpierw przeżyć".

Od dwóch dni czuję ołów w nogach i oczy mnie bolą. Nie ze zmęczenia. Gdyż nie palą mnie. Muszę przechodzić przez pokój a nie mogę wcale dobrze stąpać.

Dwóch ludzi Kelley'a z H. T. wyjechało. — Niech on sobie sam to robi — powiedzieli. Na to żeby Duff zabronił robić reportaże wystarczy jeden człowiek. Przeczuwam coś, o czym już dawno myślę: ucieczkę. Co mnie właściwie trzyma w tym nędznym mieście? Może Niemcy, gdyby przyszli? Ale oni teraz nie przyjdą.

Kiedy tak wczoraj leżałem zmęczony w półśnie, myślałem na przemian o Peggy i Ethel. Ethel miała na sobie biały ubiór a Peggy prowadziła auto przez wieś. Wszystko naopak.

Miałem rozmowę z Jessie.

— Tak — powiedziała. — Z Dickiem możesz się widzieć. To jest mój przyjaciel.

Przyjaciel, od którego dostaje nasze zapasy żywności. Idziemy więc do Mile End, gdzie na spacerach porobiłem już niejedne odkrycia. Jessie jest w niemożliwym kapeluszu i w sukni o wszystkich kolorach. Wygląda napoły śmiesznie, tak jak wyglądają dzieci, które zawcześnie stroją się w ubrania dorosłych, napoły zaś — nie mogę się przeciw temu wrażeniu obronić — jak dziecko żebraków, które stroi się w piórka, które znajdzie gdziebądź. Nasze murzynki w Harlem w Nowym Jorku wychodzą tak samo ubrane na spacer.

Zatrzymujemy się na jakimś rogu, gdzie są dwie zburzone knajpy. Na środku ulicy, w domach, których dachy i ściany porozносił już dawno wiatr i wybuchy, żyje jeszcze kilka rodzin. Ale w ogóle jest ulica pusta. Po drugiej stronie stoi dom misyjny. Dla wyrównania i odciążenia tych dwóch knajp. Nad wejściem zachował się jeszcze napis: „Nie jest jeszcze za późno, bracie, wstąp i pozostań tu".

Widzę, że sąsiednie domy tworzą kulisy z ruin. Za tymi kulisami nie ma nikogo. Część domu misyjnego jest też odkryta. Pierwsze co słyszę, to gramofon. Hot Jazz. Tony są cienkie, krzykliwe, do tego dochodzi saxofon i trąbka. Prawdziwy hot jazz, sfabrykowany w Harlemie.

Jessie idzie przodem, tak jak gdyby była tu nie tylko w domu, lecz miała specjalne prawa. Mały korytarzyk, wyjątkowo czysty i wymieciony i jakieś drzwi z napisem zrobionym niewprawną ręką na tekturze: headquarter — Kwatera główna Dicka.

Otwiera drzwi. Jest to dawniejsza sala śpiewu. Widzę wyraźnie harmonium stojące w rogu. Dalej przejść nie mogę. Cała sala wyłożona jest materacami, na których leżą ich właściciele, lub też pustymi.

W głębi znajdują się jakieś istoty, których nie mogę rozpoznać. Mam wrażenie, że są to dziewczęta. W przedniej części sali jakiś dość ordynarny chłopak, lat może około 15 siedzi z drugim na ziemi i liczy coś spokojnie w notesie. Kiedy wchodzę, podnosi się prędko z ziemi. Gramofon gra dalej. Chłopak który stał obok niego poszedł w głąb sali i zaczyna rozmowę z dziewczętami. Jessie zaczyna pierwsza z dumą osoby, która jest przekonana o ważności spotkania:

— Dick — powiedziała i podniosła głowę z piórkiem na kapeluszu wysoko. — To jest mr. Thomson.

Chłopak zdawał się być przez chwilę zmieszany.

— Ach, odpowiedział po chwili na pół jeszcze zmieszany na pół jednak uśmiechając się z beztroską młodości. „Dollar-Thomson". I ogląda się. Uczucie, że jest w gromadzie przywróciło mu znowu cały spokój. Staliśmy sobie naprzeciw. Gramofon krzyczał. Atmosfera była nieprzyjemna i duszna. Kiedy podniósł rękę gestem zapraszającym, musiałem się mimowoli roześmiać.

A więc byłem „Dollar-Thomson".

— Dick przewodzi nad 18 chłopcami — pośpieszyła się Jessie. Chciała mi zaznaczyć jeszcze raz ważność tego spotkania. — On prowadzi największą grupę w Mile End.

— Ach — nie mogłem się powstrzymać i zapytałem dalej. — Czy są tu jeszcze inne?

— Certainly, Sir, — z pewnością, proszę pana — powiedział chłopak już na swój sposób. Ma on 18 chłopców. Dziewcząt nie liczy się. Odchodzą i przychodzą. Jedynie Jessie ma względy z powodu dolarów. To można było od razu poznać. Dick był kiedyś naprawdę prezesem w jakimś Boy-Clubie, który miał pewną styczność z domem misyjnym. W ten sposób powstały wszystkie te bandy w tym okręgu, z dawnych drużyn YMCA.

Dziewczęta nie brały w tym wszystkim dawniej udziału. Nawet i teraz nie należałyby tutaj, gdyby doroślejsi chłopcy nie mieli dla nich zrozumiałych względów.

— Gdzie jest dawniejszy Club-Leader? — zapytałem. — Mam na myśli dorosłych: nauczycieli, starych oficerów, ludzi z YMCA.

— Army — mówi Jessie.

— Tak — potakuje chłopak — zaciągnięci do wojska.

— Posyłamy im paczki.

— Stul gębę — ofuknął ją chłopak. Ma on ciemne brwi i twarde, grube kości twarzowe. Dziewczyna milczy. Potem on odpowiada: nauczyciele są w wojsku. Niektóre domy zbombardowane.

W tej dzielnicy rodziny się zupełnie rozleciały. Pozostali nieletni. Na prawdę to to jeszcze dzieci, ale mają już jakąś żyłkę awanturniczą i kosztują tych awantur aż nadto w tej atmosferze wojny. W pokoju obok wiszą noże i kapelusze harcerskie, leży ich naczynie, nawet dobrze wyczyszczone i piecyk spirytusowy.

Naraz staje się coś nieoczekiwanego: Dick znika na chwilę i zjawia się znowu z dużą skrzynką cygar w ręce. Najdroższe, brazylijskie, czarne prawie cygara, nie napoczęte jeszcze.

— Take it — proszę to wziąć.

Odmawiam. Wtedy chłopak z całej swej jowialności staje się znowu zupełnie korekt i uprzejmy. Słyszę od niego dalej, że był dotąd boyem w hotelu Carlton. Stąd pochodzi pewnie ta jego przedwczesna dojrzałość pomieszana z dewocją.

W jednym z pokoi nagromadzone są zapasy żywności. Podobnie jak wszędzie gdzie to jest możliwe. Przeważnie konserwy z płonących spichrzów. Stoi tam też wiadro z marmeladą rozbite przez szrapnel. I skrzynie z cukierkami. W sali głównej nakręca ktoś znowu patefon. Słodkie tony muzyki brzmią źle w tym suchym, dusznym powietrzu, którego nie mogę prawie znieść. Mówię Jessie, że muszę natychmiast iść. Jessie patrzy na Dicka.

— Yes, sir, — mówi on i patrzy na mnie z podniesioną głową. Włosy jego są wyszczotkowane. Ubranie czyste i odprasowane — zupełne przeciwieństwo z tym nieporządnym legowiskiem.

Kiedyśmy się znowu znaleźli na ulicy i szliśmy już dobrych parę set kroków razem, zapytała Jessie:

— You like him? — Lubi go pan?

— No — mówię krótko i tak głośno, że przestraszyła się.

Opowiedziałem całą rzecz Peggie. Jest ona tym dużo mniej podniecona niż ja i opowiada, że ci chłopcy ze slums (najgorsze dzielnice) już dawniej prowadzili podobne życie. Że jestem zbyt mieszczański. Wojna nadała temu życiu jedynie pewien posmak awanturniczy. Jej zdaniem podobne życie prowadzi kilkaset, a może nawet tysiąc dzieci. Jak w Rosji po rewolucji. — Czy pamiętasz to? — Próbuje żartować. Przecież ani ona ani ja nie byliśmy w Rosji. Nie wiem, skąd ona wzięła tę zimną krew? Czyżby przyzwyczaiła się już do tego życia?

Czwartek, dnia 10 października

Jest trochę lepiej. Ed wraca ze swej rozmowy z „ministrem", to znaczy z szoferem, który stał się wprost bezczelny: za jedną rozmowę ze sobą żąda teraz już dziesięć dolarów. Skutek: centrala-Londyn pozostaje nadal terenem zagrożonym trzęsieniami ziemi. Rur do naprawiania przewodów gazowych nie ma. Jedynie gdzieniegdzie i to z wielkim wysiłkiem naprawia się je. W niektórych komendach i biurach ministerialnych powprawiano szyby. Wczoraj zabrali uliczniccy deski okienne ze sklepu Lewisa „Interes jak zawsze" i z domu towarowego Selfridgea. Prawdopodobnie zużyli je na opał. A zresztą nie zgadza się to wszystko z prawdą. Nie ma tam już bowiem żadnego interesu. Nie kupuje się nic, nie można też nic dostać. Ethel posłała mi kartkę: złapała ona gdzieś dwóch Greków, grających na skrzypcach i jednego bandonistę i ci muzykanci będą grać w jej kuchni wobec mieszkańców East-Endu. Odmawiam. Czy to ludzi na prawdę zajmuje? Mnie nie! Myślę w tej chwili o tych chłopcach murzyńskich pod arkadami kolejowymi i o tych szeptach w kącie.

Wchodzi Peggie i opowiada, że trzech właścicieli domów omal że nie zlynczowano. Nie na sposób amerykański. Obito ich jednak porządnie.

Bombowiec-upiór znowu się pokazał.

Mimo to przyszli ci oszuści nazajutrz i chcieli pomiędzy gruzami ściągać czynsze. Dla nich jest wszystko jedno gdzie się to odbywa. Przed naszym domem wpadł wczoraj o jedenastej wieczór autobus w lej bombowy. Zapalił się i naturalnie spalił się zupełnie. Straż pożarna już nie przyjeżdża. Wyciągnięto jedną kobietę i kierowcę. Koniec.

Bezrobotni z Lancashire mają przyjeżdżać autobusami miejskimi. Bezrobotni mają być przydzieleni do korpusu pionierów ulicy, autobusy mają być przeznaczone do prędkich transportów. Najpierw zasypują ludzie jezdnię, potem przejeżdżają wozy. Potem nadlatują bombowce i potem znowu zapełnia się doły. Potem nadjeżdża znowu autobus albo tyle ile ich jeszcze jest. Mam uczucie, że wszędzie się łata. Podrze się tu, zapycha się tu dziurę, podrze się tam, zszywa się i tam. Kwestia jest tylko ta, kto ma dłuższą nić.

„Illustrated" zamieściła kłamstwo na wielką skalę: zamieściła Piccadilly i Oxford Street, zdjęcia z lata, dużo aut, dużo ludzi, wystaw sklepowych i śmiechu. „Interes jak zawsze". To pismo idzie nad Morze Śródziemne, do Grecji, Turcji, aby ich tam podtrzymać na duchu. Londyn — miasto elegancji męskiej. Może uda im się to przy pomocy nadzwyczajnego samolotu przewieźć do Lizbony.

Daniels znikł. Ed mówi, że poszedł on wtedy z ludźmi Kelleya i nic nie powiedział, bo śpieszyło mu się bardzo. Być może, leży on też chory w jakim szpitalu, a może jeszcze gdzie indziej. Przy ośmiu milionach! W ten sposób znikają też chłopcy do posyłek i konduktorki autobusów. Kto je znajdzie? W Manchester rozpisano konkurs na najlepszy wiersz na temat: lunatycy bomb.

„Bombambulen", którzy z kołdrami i poduszkami wędrują dokoła i szukają schronienia. Tak, w Manchester. Rymów tutaj nie mamy, ale bomby są. Dźwięczą one bardzo podobnie. W ministerstwie zaopatrzenia przyjęto 100 nowych urzędników. Jessie ma pomiędzy nimi przyjaciela, który jest lepszym gońcem (z materiałem poufnym!). Opowiada ona, że wszyscy siedzą w swoich pokojach i odsypiają swoje godziny urzędowania. Nikt nie wie, do czego został zaangażowany. Ponieważ byli to jednak bezrobotni, są z tego zadowoleni, i zrzeszają się w „bohaterski front" Londynu za trzy szylingi na tydzień. Bez kuchen ludowych było by to bardzo mało. (W tej chwili przyniosła Jessie materiał poufny, wyciągnięty z kieszeni swojej flamy) przepisy kulinarne na czas wojny, które umieści się w gazecie jako inseraty. Selery, kartofle, trochę mleka, kto je ma, ale w pierwszym rzędzie ziemniaki.

„Ziemniaki w łupinie
Je lord Woolten o każdej godzinie"

Oto najnowszy rym. A w ogóle zawierają ziemniaki wszystkie witaminy od A do G i leczą nawet chorobę piwnic.

Wchodzi Ed i pyta, czy chcę iść z nim. Dzisiaj wieczorem będą ładowani Francuzi na transportowiec, który ma ich przewieźć do Afryki, do de Gaulle'a albo do Syrii.

— Kto to próbuje?

— No, Winston.

— Acha, myślałem, że Francuzi.

— Głupstwo.

Wychodzę razem z nim.

Ciąg dalszy nastąpi

ŁÓDŹ Z KAMIENIA



Ambona ta odznacza się ciekawym kształtem łodzi a znajduje się w kościele Bożego Ciała w Krakowie.

Na prawo:
A oto inna ambona będąca również jakby częścią łodzi, ozdobiona symbolem nadziei — kotwicą. Zdobi ona kościół SS. Wizytek w Warszawie, przy ulicy Krakowskiej 18.

Poniżej:
W przeciwieństwie do poprzednich różnych ambon zrobiona jest ambona w kościele św. Krzyża w Warszawie, przy ul. Nowy Świat, z kutego żelaza.

Można by powiedzieć, że ambona jest w każdym kościele bodaj, że najważniejszym sprzętem, gdyż właśnie z niej spływają słowa ewangelii, z wyżyn ambony padają słowa pociechy, słowa nadziei, ale też takie, które roztrząsają ważne zagadnienia życiowe. Nic też dziwnego, że w większości kościołów właśnie ambony przedstawiają zabytki sztuki, że artyści dołożyli wszelkich starań, aby przyozdobić je w sposób najpiękniejszy.

Poprzez wieki wyrobił się też specjalny styl ambon, toteż można by je z punktu widzenia historii sztuki podzielić na pewne rodzaje. Bardzo często posiadają ambony kształt łodzi, jak również ozdobione są sprzętami służącymi

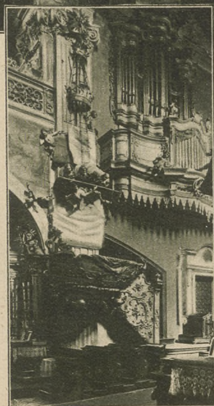


Oto wspaniała ambona znajdująca się w kościele Sióstr Klarysek a rzeźbiona misternie w drzewie hebanowym. Należy ona bez wątpienia do najciekawszych zabytków tego rodzaju.

rybakom przy połowie. Jest przecież kościół — według słów ewangelii — takim rybakiem, który zarzuca sieci na dusze ludzkie, a głowa tego kościoła określana jest po dziś dzień mianem rybaka. Do bardzo częstych symboli zjawiających się na ambonach należy biała gołębica, przedstawiająca ducha świętego jako tego czynnika, który udziela słowom wypowiedzianym do wiernych swego natchnienia. Zwłaszcza w osiemnastym wieku są wspomniane symbole wraz z kotwicą tj. synonimem nadziei często stosowane na ambonach, natomiast ambony renesansowe, nie mówiąc już o jeszcze starszych, posiadają inne ozdoby, a przede wszystkim ornamentację kwiatową, układaną w różne desenie.

Zupełnie specjalne miejsce zaimują niektóre ambony wybiegające poza szablon i stanowiące w całym tego słowa znaczeniu wysokowartościowe dzieła sztuki. Taką np. cenną ambonę spotykamy w kościele Sióstr Klarysek w Starym Sączu reprodukowanym na naszym zdjęciu. Pochodzi ona z XVI wieku, rzeźbiona jest w drzewie hebanowym i przedstawia bardzo wiele postaci, które tworzą rodowód Jessego.

Na prawo:
W kościele św. Andrzeja w Krakowie znajdujemy piękną ambonę również w kształcie łodzi, ozdobioną poza tym licznymi aniołkami, które dają całości dużo uroku.



Podziwiać należy nie tylko niezwykłą pracowitość rzeźbiarza, ale przede wszystkim ciekawy pomysł wykonania.

Często posługiwano się przy budowie ambon również kutym żelazem, które zwłaszcza w czasach późniejszych zyskało sobie coraz większe prawo obywatelstwa.

Bardzo często podtrzymują ambony małe aniołki, które siłą swoich wątłych ramion zdają się podpierać potężną budowę.

W miarę jak styl dawnej epoki popadał w pewnego rodzaju zniekształcenie, siląc się na coraz to bardziej efektowne pomysły, tracą jego twory na przejrzystości, czystości linij, stają się przeładowane i działają męcząco. Takie te zjawiska spotykamy na różnych ambonach, zwłaszcza z XVIII wieku, które przeładowane są różnymi ozdobami.

Jeżeli chodzi o ambony w kościołach nowoczesnych, rozwiązuje się zagadnienie ambon w sposób rozmaity, nie zawsze jednak szczęśliwy. Przy całej bowiem nowoczesnej budowie kościoła, ambona jest prawie zawsze w dawnym stylu, o tyle tylko zmieniona, że nie ma tylu ozdobnych dekoracyj co dawniejsze. Jest to rys znamienny, mający swoje źródło najprawdopodobniej głęboko w duszy ludzkiej, która nie może się pogodzić z tym, by miejsce, z którego padają słowa żyjące już prawie 2000 lat, było tak nowe, jak cała świątynia.

Fot. Dałda, I. K. P.

Wizyta u SZEHEREZADY



Oto dwie mieszkanki haremu, które prowadzą, jak się zdaje, dosyć niefrasobliwy tryb życia.



Fot. Sammlung Seiler

Jeżeli już wpuszcza się mężczyznę do haremu, to rozmowa jego z kobietami odbywać się musi z zachowaniem ścisłego ceremoniału a mianowicie kobieta zapuszcza na swoje oblicze klasyczny czarczaf.

Życie XX wieku zmieniło w Europie w porównaniu z wiekiem poprzednim tak dalece swe oblicze, że możnaby łatwo przypuścić, iż na przełomie tych dwóch wieków zjawiła się jakaś duchowa trąba powietrzna, zmiotła wszystko, co było na powierzchni dotąd i że dopiero na tej nowej glebie wyrosła nowa kultura, nowe obyczaje, nowa cywilizacja.

Rolę tego tornada moralnego odegrała wojna światowa, która jak każda wojna, przenicowala ducha i mózg świata, sprowadziła kilka lat tłustych, po których nastąpiły lata chude, z którychby się świat wykaraskał jak z choroby, gdyby nie ta wojna znowu.

Ta zmiana oblicza która nastąpiła przede wszystkim w Europie, zaczęła jednak powoli przenikać i bardziej na wschód, z natury już konserwatywny i opierający się długo „nowinkarstwu" powojennemu. Toteż do przeszłości należy zaliczyć już czas, kiedy Turcy mogli sobie pozwolić na haremy, kiedy te haremy budziły zawsze żywe zainteresowanie Europejczyków, zwiedzających Turcję a jeszcze żywsze tych, którzy jej zwiedzać nie mogli. Haremy kryły w swoich ścianach nietylko tajemnice obyczajowe i sektowe, ale bardzo często tajemnice polityczne. Składały się one bowiem bardzo często wyłącznie z kobiet obcych narodowości, branek wojennych, zdobytych jako łupy wojenne. Właśnie te branki stawały się mieszkankami haremu, zdobyte, zdobywały one z kolei miłość sułtanów lub paszów i przez serce jego wywierały wybitny wpływ na wydarzenia polityczne. Tak naprzykład w XVI wieku Roksolana lub inaczej Roksana, która była branką z Rusi Czerwonej, zdobyła serce sułtana Solimana II. i zostawszy jego ukochaną małżonką dzieliła z nim tron i wpływała na stosunki polityczne Turcji z Polską. Taka „karjera" była możliwa jedynie wobec tego, że Turcy nie przywiązywali tak wielkiej wagi do zwyczaju przestrzeganego w Europie i w innych częściach świata: zwyczaju dobierania sobie żony stojącej z mężem na tej samej drabinie społecznej, równej mu wykształceniem, pochodzeniem lub wreszcie majątkiem. W Turcji zdarzało się nieraz, że niewolnice zawdzięczały swój awans na żonę monarchy jedynie swej urodzie. Tak naprzykład była matka jednego z ostatnich sułtanów tureckich, Abdul Hamida, zwanego „czerwonym sułtanem" niewolnicą kaukazką o niezwykłej urodzie.

Zainteresowanie, jakie budziły zawsze haremy, powodowała w pierwszym rzędzie tajemniczość, jaka otaczała cały ten świat kobiecy zamknięty i odcięty od świata, przepych, który je otaczał i który im miał zastąpić swobodę innych kobiet i miłość, jaką kochane były inne kobiety.

Czasy te, jak powiedzieliśmy, należą już do przeszłości: nietylko nie ma w dzisiejszej Turcji sułtanów, ale skasowano też haremy, których byt był ściśle związany z tą władzą. Ten zwrot w obyczajowości Turcji nastąpił po rewolucji młodotureckiej w roku 1908 a zwłaszcza podczas rządów Kemala Atatürka, jednego z najbardziej z duchem czasu idących władców Turcji. Poglądy na te sprawy zmieniły się zupełnie. Turcy są zdania, że haremy uwłaczają ich kulturze a oprócz tego instytucja ta nie da pogodzić się z dzisiejszymi warunkami finansowymi. Wprawdzie zdarza się jeszcze, że jakiś starszej daty Turek ma mały harem, ale to tylko dlatego, że jest on już za stary, by odstępować od odwiecznego zwyczaju i iść z czasem. Naogół jednak należą haremy już do przeszłości. Zachowały się natomiast pewne jego pozostałości w niektórych krajach muzułmańskich, lub też tych, które były pod wpływem Turcji. A więc przede wszystkim w Algierze, Marocco, Egipcie, Tunisie a także w krajach bałkańskich jak np. Jugosławii, zwłaszcza w Bośni i Hercegowinie.

Oto wspaniały widok na część miasta Mostar i brzeg morski widoczny z okien haremu.

Naturalnie taki harem nowoczesny jest dość mocno zmodyfikowany i już nie taki tajemniczy jak dawniej. Niemniej jednak wywiera on jeszcze swój magiczny wpływ, gdyż zachowane są w nim wszystkie dawne akcesorja; cały dawny przepych: a więc znajdujemy w dzisiejszym haremie tak jak i dawniej długie ławy pokryte pięknymi dywanami lub kosztownymi skórami, są stosy poduszek pięknych, jest kociołek na wonne kadzidła i nargile, bez których żadna dama haremowa się nie obejdzie.

Ciekawe, że takie nowoczesne haremy znajdujemy w Jugosławii, która bądźcobądź należy do Europy. Prawdopodobnie są to jeszcze ślady dawnego panowania tureckiego. Te haremy przypominają jednak raczej pensjonaty dla kobiet należących do jednego człowieka. Jak na czasy dzisiejsze, jest i to jednak dość oryginalne, by budzić ciekawość i chęć zwiedzenia. Dostęp do takiego pensjonatu jest jak w prawdziwym haremie utrudniony i należy uznać za wielką uprzejmość gdy obcemu człowiekowi wolno oglądnąć ten „dom kobiet".

Jak widzimy na naszych zdjęciach, jest co oglądać i nikt nie zdziwiłby się, gdyby pod wpływem kadzideł palonych w artystycznie wykonanych kociołkach i pachnących odurzająco, w towarzystwie kobiety tak malowniczo ubranej, doznał Europejczyk wrażenia, że przeniesiony został na dwór słynnej Szeherezady perskiej, która swoimi cudownymi opowieściami potrafiła zająć szachowi tysiąc jeden bezsennych nocy.

Na spotęgowanie wrażenia wpływa też otoczenie w jakim żyją Szeherezady dzisiejsze. Na tle tych pięknych prawdziwych perskich dywanów i poduszek, z pięknymi artystycznymi dzbanami w rękach wyglądają one rzeczywiście jak te księżniczki z bajek z tysiąca i jednej nocy. Pomaga im do tego jeszcze architektura południa i wschodu, gdzie z powodu klimatu budowle są lekkie, pełne krużganków chroniących od zbyt gorących promieni słońca, studzienek i kolumnad, gdzie po dniu spędzonym w pokoju o oknach zakratowanych, przechadzają się wieczorem, by zaczerpnąć świeżego powietrza i trochę wolności. Jakkolwiek się ich życie układa, stanowią one i haremy w ogóle to coś, co zawsze będzie ciągnęło swą tajemniczością i życiem odmiennym niż nasze.



Oto kobiety haremowe mające spotkać się z mężczyznami zakrywają twarz gęstą woalką.

Kobieta haremowa w domu: piękne dywany pokrywają ściany, pokój umeblowany jest nielicznymi meblami a jednym z głównych sprzętów to duży metalowy kociołek na kadzidło.

Perły baronowej Kolmanyi



2. ciąg dalszy

NAPISAŁ: HENRYK LELIWA

Wuj Stefan!

Nie nie rozumiem... — zaczął Stefan gdy wtem zauważył bladość swojej żony i przypadł do jej łóżka — Wandeczko najdroższa!...

— Obawiam się, że została zachloroformowana! — odezwał się z kąta głos Leona.

— Zachloroformowana!!... — Stefanem wstrząsnęło przerażenie.

— I okradziona! — dodała spokojnie już teraz Irma. Przyłożyła rękę do serca ciotki. — Mam nadzieję, że nic jej nie będzie!... Ale natomiast tobie wuju grozi poważne niebezpieczeństwo! Muszę się z tobą później rozmówić!... — dodała patrząc mu bystro w oczy.

Stefan zdawał się jej wogóle nie słyszeć.

— Doktora! Coprędzej doktora!!...

Rozdzwoniły się dzwonki hotelowe. Przerażona służba sprowadziła lekarza hotelowego i rozespanego detektywa Blitza. Doktor Schwarz zbadał chorą i oświadczył, że nic jej nie będzie. Inaczej rzecz miała się z detektywem Blitzem. Szalał poprostu! Cała biżuteria zginęła!!

— Czy ma kto jakie podejrzenie? — spytał obecnych jak tonący, który szuka ratunku.

Stefan, który już się otrząsnął z pierwszego wrażenia, zwłaszcza że Wandeczce nic nie groziło, wystąpił z pewnem przypuszczeniem ku radości i zdumieniu detektywa.

— Moja żona miała wczoraj niejasne przeczucie, że coś złego się stanie i wyraziła się do mnie, że nie ma zaufania do towarzystwa, z którym jedliśmy wczoraj obiad. Byli to niejaki pan Strawicz i Miss Parker!

Detektyw wypadł z pokoju by sprawdzić papiery wymienionych. Lekarz też pożegnał się, zalecając chorej spokój i zapewniając, że za dwie godziny obudzi się i będzie zupełnie zdrowa. Stefan, Irma i Leon przeszli do salonu.

Stefan nie lubiał instynktownie narzeczonego Irmy. Poco oni tu przyjechali?...

— Chciałaś ze mną pomówić — zwrócił się do siostrzenicy.

— Tak, wuju! Leon może być przy tem bo i tak nie pozwolił mi samej jechać... — Irma przyglądnęła się bystro Stefanowi. — Nie dobrze wyglądasz!

Stefan żachnął się.

— Oczywiście, że źle wyglądam po tych wszystkich przejściach! Ale czy po to przyjechałaś całą drogę, żeby mi o tem powiedzieć? Zresztą nigdy nie czułem się lepiej i jeżeli myślisz może, że wkrótce umrę... — przerwał i spojrzał jakie to zdanie na Irmie zrobi wrażenie.

Młoda kobieta zbladła i drżącą ręką poczęła coś szukać w swej torebce.

— Ja wiem o wszystkiem! — powiedziała z naciskiem. Wyjęła kilka arkuszy papieru i rzuciła je na stół.

Były to wszystkie listy z pogróżkami jakie otrzymał w domu!

— Znalazłam to przypadkiem gdy szukałam za papierem listowym na biurku...

W pokoju zapanowało przykre milczenie...

W końcu Stefan roześmiał się nerwowo.

— Nie przypuszczałem, że będziesz szpiegować po moich szufladach, mój mały detektywie w spódnicy!

— Nie szpiegowałam wcale! — Irma oblała się rumieńcem. — A zresztą widziałam, że wuj jest taki dziwny ostatnimi czasy i pragnęłam dojść przyczyny — przyznała się odważnie. — I jeszcze ten nagły wyjazd do Karlsbadu... Ta nagła zmiana projektu!...

— Zawsze wiedziałem, że jesteś szaloną dziewczyną! — przerwał jej Stefan — więc pospieszyłaś mi tu z pomocą! Przecież to i dla ciebie może być niebezpieczne, o ile oczywiście jakieś niebezpieczeństwo istnieje... I wogóle co powie twoja matka na tę całą eskapadę! Tak sobie wsiąść do pociągu i przyjechać do Karlsbadu!!...

— Mateczka jeszcze o niczem nie wie. Myśli pewnie, że pojechałam do przyjaciółki. Zresztą tak czy tak miałam zamiar spędzić wakacje gdzieś zagranicą i miałam w tym celu już wyrobiony paszport. Naradziłam się z Leonem. I jesteśmy tutaj!

— Bardzo pięknie! Ale jak masz zamiar mnie ratować przed bandytami?

Irma została mu dłużną odpowiedzi bo w tej chwili wpadł do pokoju detektyw Blitz, popychając przed sobą Miss Parker i Strawicza skutych w kajdanach.



— Mam ptaszków! Złapałem ich jak chcieli wylecieć z gniazdka! A tu jest cała biżuteria! Czy pan rozpoznaje to jako biżuterię swej żony, panie baronie? — detektyw wyrzucił na stół mieniące się tysiącami barw cacka.

Stefan pochylił się nad stołem. Rzeczywiście tu było wszystko!... Zegarek, bransoletki, pierścionki... Ale brakowało przecież naszyjnika! Gdzie była kolia brylantowa!?...

— Brakuje naszyjnika, który żona miała na sobie zeszłego wieczoru!

— Nie było wcale naszyjnika! — odburknęła Miss Parker.

— Przeszukałem cały bagaż, ale niczego więcej nie znalazłem! — usprawiedliwiał się detektyw. — Narazie przymkniemy tych dwoje a za kolią trzeba może tu poszukać!... — z temi słowy wyprowadził swoich więźniów.

— Detektyw spisał się nadzwyczajnie! — pochwalił go Stefan. — Ale trzeba będzie jeszcze za naszyjnikiem poszukać! Co do mnie, to lubię takie sprawy załatwiać z miejsca! — Wszedł na palcach do sypialni Wandy i przeszukał wszystkie kąty, ale naszyjnika nigdzie nie było...

ROZDZIAŁ 5.

Nowy tancerz

Wanda obudziła się z bólem głowy. Półprzytomnym wzrokiem powiodła po ścianach pokoju hotelowego aż oczy jej zawisły na ukochanej twarzy Stefana. Nagle cień jakiś przemknął po jej pięknej twarzy. Przypomniała sobie wszystko!...

— Wandeczko! Jak to dobrze, żeś się wreszcie obudziła!... — głos Stefana był miękki i pełen słodyczy.

Byle się on tylko niczego nie dowiedział!!

Objęła męża ramieniem i utonęła rozkochanym wzrokiem w jego pięknych oczach.

— Jak to dobrze, że jesteś przy mnie!

— Wandeczko! Mam ci smutną nowinę do zakomunikowania! Okradziono cię! Ale nie martw się! Wszystko się znalazło braknie tylko naszyjnika! Czy może nie miałaś go z innymi rzeczami w kasetce? — Stefan odrazu pragnął wyświetlić intrygującą go kwestję.

— Naszyjnik? — Wanda drgnęła nieznacznie. — Powiadasz, że mnie okradziono? I gdzie schowałam naszyjnik? — starała się jeszcze zyskać na czasie, w międzyczasie myśl jej pracowała błyskawicznie... Skoro ją okradziono to sprawa sama przez się może być załatwiona!... — Ależ oczywiście, że miałam go w kasetce!

— Przypomnij sobie dobrze, kochanie! Złodziej twierdzi kategorycznie, że kolii w kasetce nie było, a co dziwniejsze, wszystko się znalazło tylko naszyjnika nie można w żaden sposób znaleźć!

A więc sprawa tak się przedstawiała! Nie liczyła się z uporem Stefana. Jak ten raz natrafi na jakąś zagadkę, to nie spocznie dopóki jej nie rozwikła!

— Nie pamiętam doprawdy, kochanie! Tak mnie głowa boli!... — poczęła się usprawiedliwiać.

— Ależ oczywiście, Wandeczko! Nie będę cię teraz męczyć! Chciałem ci jeszcze tylko zakomunikować, że Irma przyjechała niespodzianie z Leonem!

Wandę ogromnie zdziwił ten niespodziewany przyjazd, ale zbyt była narazie zmęczona by o tem wszystkiem myśleć. Opadła znów na poduszki i przymknęła oczy. Stefan na palcach wyszedł z pokoju.

Zaledwo jednak mąż wyszedł, gdy Wanda zadzwoniła energicznie na służącą.

— Który jest pokój tancerza René? — zapytała obojętnie wyniosłym tonem, gdy zjawiła się zgrabna subretka hotelowa.

— Pokój numer 375 proszę pani!

Wanda ubrała się szybko przy pomocy służącej i wymknęła się ze swego apartamentu.

Wanda stanęła z bijącem sercem przed drzwiami pokoju tancerza... Chwilę nie mogła się zdecydować... Wreszcie zapukała energicznie.

Za drzwiami odezwało się ciche

— Proszę!

Wanda weszła do pokoju, dodając sobie kontenansu dumnie wzniesioną głową.

Rene leżał blady na tapczanie i czytał książkę. Lekkie „Aaa!“ wyrwało się z ust tancerza na jej widok. Opanował się jednak szybko, poprawił kołdrę, a na usta jego zawitał ironiczny uśmieszek.

— Czemu mam przypisać zaszczyt i honor widzieć w swoich skromnych progach panią baronową Kolmanyi?... A może przyszłaś, żmijo jedna, zobaczyć jak na mnie poskutkowała twoja strychnina?! — dodał jadowicie.

ROZDZIAL 6.

Zniknięcie

Gdy Wanda weszla do swojego pokoju. zastała na stoliku mały bilecik wizytowy. Zdziwiona przeczytała kilka widocznie w pośpiechu nakreślonych słów:

„Muszę się z panią widzieć we wiadomej sprawie.

Rene".

Wanda wymknęła się szybko na korytarz i pospieszyła do znajomego jej już pokoju na najwyższym piętrze.

Tancerz byl jeszcze bardzo blady po ostatnich przejściach. Nie leżał już jednak tym razem. Otulony w miękki jedwabny szlafrok spoczywal we wygodnym fotelu i palił papierosa. Na widok wchodzącej kobiety cyniczny uśmiech zakwitł na jego wargach. Niedbalym ruchem zaprosił ją by usiadła.

— Dobrze żeś przyszła! Chciałem z tobą pomówić o tym naszyjniku z krystalicznego węgla.

— Ile? — wykrztusiła Wanda otwierając torebkę.

— Na razie możesz schować torebkę! Ja jestem przecież uczciwym człowiekiem! — zaśmiał się cicho, ale zaraz złe błyski zaświtały w jego oczach. — Brylanty diabli wzięli! Właśnie ci to chcialem powiedzieć!...

— Co?... Co to znaczy? — serce Wandy poczęło bić jak szalone.

— Anita nie ma twoich świecidelek!

— Ależ...

— Wiem! Wiem! Wszystko wiem! Nitka wyznala mi jak na spowiedzi! Dosyć zgrabnie się nawet do ciebie wzięła... śmialem się z pół godziny!...

— No dobrze więc gdzie są brylanty? — głos Wandy byl ochrypły ze zdenerwowania... Co będzie jak Stefan się uprze i zacznie tę calą sprawę badać dokladnie!...

— Brylanty?... — Rene zamyślił się nieco — Tak. tak! I jabym chciał wiedzieć gdzie się one znajdują... — i jakby wracając do rzeczywistości dodał ze złością. — Ta idiotka Nitka dostała od kogoś po głowie w korytarzu i wszystkie cacka znikły!...

Wanda patrzyla na niego przerażonym wzrokiem. Nie rozchodziło jej się o pieniądze. ani o piękny naszyjnik! Bała się tylko, bała się okropnie, że Stefan się czegoś domyśli!...

— Więc co się właściwie stalo? Ktoś napadl na tancerkę?

— I zabrał jej twoje kamyki!...

Nagle Wanda poczęła się śmiać.

— A Rene temu wszystkiemu uwierzyl!...

Tancerz spojrzał z ukosa na swego gościa. Ta kobieta mogla mieć rację! Czyżby Anitka tak go w pole wyprowadziła?

— Brawo Wanda! Widzę, że twój rozumek jeszcze nie zwiądł tak samo jak twoja piękność! Właściwie dobrze by nam bylo razem!... — Chciał ją pogłaskać po kolanie. ale ona odepchnęła jego rękę ze wstrętem. — Nie chcesz czułości od swego...

— Zdaje mi się, że przyszłam tu w interesach! — przerwała mu zimno.



— Dobrze dobrze! Ale pamiętaj jak znajdę brylanty to będę musiał mieć z czego żyć do końca życia!... — Nagle przypomnial sobie strychninę. — A żeby ci się odechciało jakichś niewczesnych kawałów, złożyłem pewne papiery u adwokata, które ma doręczyć twemu mężowi w razie mej niespodziewanej śmierci...

Wanda podniosla się z fotela, oczy jej rzucały błyskawice.

— A co się stanie jeżeli umrzesz przypadkiem?...

— Musisz dbać o to, żeby mi nic się nie stało! — odpowiedział ze zupełnym spokojem.

— Zresztą mniejsza o to! Przede wszystkim wydobądź naszyjnik! Mogłabym sama porozmawiać z tą tancerką, ale twoje metody będą na pewno lepsze...

— Możesz zdać się na mnie!... — zimny błysk zamigotał w jego oczach. — Jeżeli kto potrafi wydostać od tej małej kamienie. to chyba tylko ja!...

„On ma rację! Muszę mu to pozostawić!" — przemknęło jej przez mózg. I tak była w jego rękach. a przynajmniej zapłaci za jednym zamachem i za odzyskanie kamieni. Ale jak się zabezpieczyć żeby Rene nie uciekł wraz z naszyjnikiem? Będzie go musiala kazać pilnować! Rzuci na niego jakieś niejasne podejrzenie wobec detektywa Blitza i każe go strzec dniem i nocą!

Wanda podniosła się z fotela.

— A więc sprawa jest załatwiona! Muszę teraz wrócić do mojego męża!...

Z tymi słowami opuściła pokój tancerza.

Rzeczywiście spieszyło jej się do Stefana. Czego się ona teraz dowie od niego? Ten list w kawiarni na pewno nie był od Rene. Teraz jej dopiero przyszło na myśl, że przecież tancerz wcale nie mógł wiedzieć, gdzie oni spędzą przedpołudnie. Jeżeli już o to szło, to przecież nikt tego wiedzieć nie mógł. Chyba, że tam Stefana ktoś przypadkiem zobaczył...

Zaprzątnięta tymi myślami wróciła do swego apartamentu i zapukała do sypialni męża.

Odpowiedziała jej zupełna cisza. Wanda weszła zdziwiona, ale Stefana nie było w pokoju. Drzwi do łazienki stały otwarte, ale i tam nie było nikogo... Wanda przyszła do przekonania, że Stefan zeszedł już może do obiadu. Wobec tego postanowiła poszukać go w sali jadalnej. Poprawiła loczki przed lustrem i zeszła na dół.

Na sali siedziała już Irma z Leonem, widocznie bardzo zajęci jakąś narzeczeńską sprzeczką. Stefana nie było.

— Nie życzę sobie żebyś robiła znajomości z tancerzami! Ukłon tego draba był bezczelny!...

— Ależ mówię ci, że to wuj Stefan nas zapoznał! Czy nie tak cиociu? — zwróciła się po ratunek do nadchodzącej.

— Stefan jest czasami doprawdy nieoztropny w zawieraniu znajomości — przyznała Leonowi Wanda. — Ale po co opowiedziałaś o wszystkim temu zazdrośnikowi? Czasem jest lepiej coś zachować w tajemnicy dla świętego spokoju... A propos tajemnicy! Czy nie widziałaś wuja? Nie ma go u siebie na górze, a przecież przyrzekł mi wyjaśnić tajemnicę tego listu...

— Listu? — Leon zamienił porozumiewawcze spojrzenie z Irmą. — Czy twój wuj nawet tutaj otrzymał list?...

— Tak! Nie miałam ci nawet czasu o tym jeszcze powiedzieć, tak mi nadokuczałeś tym tancerzem...

Winowajca całej tej sprzeczki siedział opodal i jadł obiad. Na widok Wandy wstał od stolika i podszedł do całego towarzystwa.

— Pani baronowa pozwoli, że podam jej pewną wiadomość... Mąż pani prosił mnie aby jej donieść, że pan baron otrzymał pewne ważne wiadomości i musiał niezwłocznie opuścić Karlsbad autem. Zalecił mi powiedzieć, aby się pani nie niepokoiła, gdyż prawdopodobnie listów pisać nie będzie i wróci dopiero za jakiś tydzień... — Tancerz skłonił się i wrócił na swoje miejsce.

Na chwilę przy stoliku zapanowała martwa cisza.

Pierwszy wybuchnął Leon, tracąc dużo ze swej stałej flegmy.

— To nie prawda!

— Kto wie co oni z wujem zrobili? — W oczach Irmy zabłysło przerażenie.

— Co... co to znaczy? Czy Stefanowi grozi jakieś niebezpieczeństwo? — Wandę dławił szloch za gardło. Teraz Irma opowiedziała jej o wszystkim. O listach z pogróżkami, które Stefan otrzymywał w zamku. o niebezpieczeństwie, jakie mu grozi i w końcu o tym jak pospieszyła wujowi z pomocą.

Wanda słuchała, a w miarę opowiadania zdziwienie jej rosło coraz bardziej. Komu mogło zależeć na usunięciu Stefana? Nagle przyszło jej na myśl, że Irma miała po nim dziedziczyć. Innym wzrokiem spojrzała na piękną siostrzenicę swego męża. Czyżby?...

— Pan baron Kolmanyi ma widocznie wrogów politycznych! — Leon odzyskał już swoją zwykłą flegmę.

— Wrogów politycznych? powtórzyła z niedowierzaniem Wanda.

— I ja w to uwierzyć nie chciałam, ale fakty mówią za siebie — zawtórowała narzeczonemu Irma.

Dalszy ciąg nastąpi



Wiosna w górach Fot. Atlanoc

Migawki Reporterskie



„BIAŁE" KRUKI

Te dwa kruki, z których jeden pali z zadowoleniem papierosa a drugi ćmi fajkę, grają w jakimś filmie rolę bodaj równie ważną jak ta artystka filmowa, którą zresztą znamy: Betty Davis.

Jest to nawet rola „mówiona". Siedmioletni kruk Jimmy ma powiedzieć słowa, które w teatrze wypowiada zwykle lokaj lub pokojówka, tu jednak będą one bardziej amerykańskie: „He, papciu, nadchodzą jeszcze goście".

ADMIRAŁ AMERYKAŃSKI KOZŁEM OFIARNYM

Amerykanie przy całym poczuciu władzy i poszanowaniu urzędu, posiadają zmysł humoru, którego ofiarą padają najszanowniejsze osoby. I tak kontradmirał Clarc H. Woodward, który wycofał się ostatnio z życia publicznego, aby w spokoju przeżyć resztę pracowitego życia, został przyjęty jako kozioł ofiarny do „Circus Clubu świętych i grzesznych Ameryki".





EX-GANGSTER W WIĘZIENIU

Były herszt gangsterów Al Capone został skazany na siedem lat więzienia. Adwokat jego tłomaczy mu tutaj, że oszustwo z podatkami jest dość ważnym powodem i że ta kara nie jest wcale za wysoka. Ale dla gangstera to drobiazg! Innej winy mu więc nie udowodniono!

Fot. Ass. Press

TRUMNA PROTESTACYJNA — TERAZ W AMERYCE

Podczas demonstracyj bezrobotnych w Londynie obnosili oni na znak protestu trumnę. Taką samą formę protestu obrali sobie teraz bezrobotni amerykańscy. Na zdjęciu naszym widzimy policję nowojorską, która interweniuje w demonstracji. Chodzi tutaj o pochód strajkowy urządzony przez pracowników tekstylnych jednej fabryki przeciw drugiej.



Cudowny pływak

Zdarzały się już różne „cudowne dzieci" na świecie. Jedne grały cudownie na fortepianie „cudownie" tylko dla rodziców naturalnie, inne były geniuszami w dziedzinie techniki, gdyż psuły wszystko co tylko dostało się w ich ręce, jeszcze inne przewyższały zgrabnością największe arytystki itd. itd. Obecnie jest w Ameryce calkiem inne cudowne dziecko. Bardzo nowocześnie cudowne: mając dwadzieścia siedem miesięcy pływa ono już tak, jak by urodziło się we wodzie. Być może że tę wyjątkową zdolność dziecko odziedziczyło po ojcu, który był plywakiem olimpijskim. Dziecko nauczyło się pływać, jeszcze zanim umiało chodzić.



Wpatrzony w swego trenera, którym jest z pewnością jego własny ojciec, czeka chłopczyk na znak, aby się rzucić do wody.



Ruchem rutynowanego pływaka rzuca się Edwin do wody. Zaiste zadziwiające to i trochę niesamowite. Co to dziecko będzie robiło, gdy dorośnie?



Woda nie odstrasza małego Edwina Lennoxa z Chicago. Nurkuje on jak prawdziwa foka, dla której woda jest jej żywiołem.

KADZIDŁO bogom AZJI



Kapłan chiński spala przed ołtarzem pręciki kadzidlane, trzymając je nabożnie w ręku.



Stoisko chińskiego kupca, który w pobliżu świątyni sprze daje kadzidło.



„Fabryki" kadzideł mieszczą się nieraz w ubogich mieszkaniach wytwórcy, który na naszym zdjęciu przygotował na stole większą ilość zwojów kadzidlanych.

Nic dziwnego, że wszystkie prawie religie świata starają się otoczyć symbol swego bóstwa jak największą czcią, którą wykazują między innymi w ten sposób, że zapalają przed nim kadzidła. Dym kadzideł wpływa również na wytworzenie uroczystej i nieco tajemniczej atmosfery sprzyjającej modlitwie. Stanowi on też do pewnego stopnia rodzaj podniety, pozwalającej lepiej skupić swoje myśli na przedmiocie modlitwy.

Ale żaden kraj nie zużywa tyle kadzidła, co Chiny, gdzie każdy prawie człowiek czuje się w obowiązku poświęcenia bóstwom tego pachnącego daru. Istnieją też w Chinach liczne fabryki kadzidła, wprawdzie bardzo prymitywne, ale spełniające swoje zadanie. Sporządzanie kadzidła nie jest jednak rzeczą tak łatwą: powstaje ono w ten sposób, że korę i miąższ wiązu i cyprysów trze się na drobny pył, a następnie miesza je z wodą i wytwarza z tego rodzaj masy poddawanej następnie suszeniu. Masę tę wpycha się do pustych cylindrów z drzewa, posiadających na dole otwór, przez który przy pomocy lewara wyciska się cienkie kiszki tej masy. Następnie układa się te „kluski" kadzidlane w postaci stożka a następnie suszy. I oto jest gotowe kadzidło, które następnie spala się na licznych ołtarzach świątyń chińskich.

Każdy Chińczyk, a przede wszystkim oczywiście kapłani zobowiązani są złożyć ten dar na swoich ołtarzach, które gdzie kolwiek by stały, zawsze muszą zawierać tę ofiarę.

„Fabrykanci" kadzidła żyją, jak większość małych kupców chińskich, w niezwykle biednych, wąskich i brudnych domach, ale zarabiają nawet nieźle. Posiadają oni swoje stoiska w pobliżu świątyń i cieszą się dużym powodzeniem u odwiedzających je wiernych.

Każdy bowiem służy — jeżeli w ogóle wierzy w istnienie Mocy Najwyższej — swemu bogu najlepiej jak umie. A praca około sporządzenia kadzidła, które jest przecież wyrazem hymnu pochwalnego, hymnu uwielbienia ma w sobie coś nad wyraz szlachetnego.

A oto kadzidło w różnych postaciach. Przede wszystkim zaś krążków, które zawiesza się na specjalnych wieszadłach.





Fabrykowanie „klusek" kadzidlanych odbywa się niezwykle prymitywnie przy pomocy hebla, do którego poruszenia potrzeba niezwykłej siły, dlatego też powierza się tę funkcję silnym ludziom.

Fot. Weltrundschau

Macdonald próbuje zupy, którą wydaje się w warszawskich kuchniach ludowych.

Przed paru dniami przyjechał do Krakowa przedstawiciel Commission for Polish Relief (Organizacja Hoovera) mr. Macdonald. Nie było by to po raz pierwszy, że znany z czasów wojny światowej były prezydent Hoover przysyła swojego posła do Europy, a zwłaszcza do Europy wschodnio-środkowej. Już w październiku 1939 przybyli pierwsi wysłańcy Hoovera do Generalnego Gubernatorstwa, pomiędzy nimi także i mr. Macdonald, aby przekonać się o szkodach wyrządzonych przez tę okrutną wojnę i potrzebach tego kraju. Nie ograniczyło się to jednak tylko do tego. W pierwszych miesiącach roku 1940 przybyły liczne ładunki okrętowe z odzieżą, szynką, słoniną, mąką, mlekiem skondensowanym, tranem rybim, lekarstwami itd. A także od początku tego roku przysłano do nas dary amerykańskiej Commission for Polish Relief w postaci 92.000 kg słoniny i 500 beczek tranu. W dalszym ciągu jest w drodze 60 ton odzieży. Oprócz tego poczyniła Commission for Polish Relief wielkie zakupy środków żywności w krajach neutralnych. Przypominamy na tym miejscu o trudnościach, z którymi walczyć musi Commission for Polish Relief z powodu blokady angielskiej. Tak na przykład — jak o tym doniosły dzienniki — został statek neutralny, wiozący dary amerykańskie dla Generalnego Gubernatorstwa zarekwirowany przez statki angielskie w drodze do Szwecji, gdzie miał być wyładowany. Stało się to wbrew prawu narodów. Przeciw pogwałceniu tego prawa przez Anglię wniósł prezydent Rady Głównej Opiekuńczej, hrabia Ronikier, ostry protest w telegramie do prezydenta Hoovera. Także i tutaj godzi blokada angielska tylko w tych ludzi, którzy kiedyś zostali wciągnięci w wojnę dla celów Anglii. Commission for Polish Relief jest więc zmuszona czynić zakupy w krajach neutralnych Europy, by swoje dary tym łatwiej móc przesłać do nas, przy czym doznaje ona od rządu niemieckiego i Generalnego Gubernatorstwa wydatnej opieki. Mamy nadzieję, że w ten sposób będzie mogła Commission for Polish Relief nadal spełniać swoje zbożne i pełne poświęcenia dzieło.

Amerykańskie odwiedziny w Krakowie i w Warszawie

Dwa większe reportaże o działalności Rady Głównej Opiekuńczej ukazały się już w I. K. P. W dzisiejszym numerze podajemy obrazki z wizyty Mr. Macdonalda w Warszawie.



Mr. Macdonald w rozmowie z kierowniczką warszawskich kuchen ludowych.

Pogodne i uśmiechnięte twarzyczki dzieci warszawskich są dla przedstawiciela amerykańskiego dowodem, że dary amerykańskie powodują wiele radości.

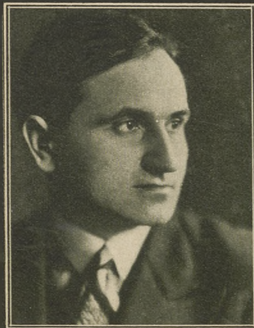


Jeszcze ostatnia łyżka zupy i talerz pusty! Doskonale znowu smakowało!

Fot. Bilażewski

Sylwetki artystyczne Krakowa

STANISŁAW DRABIK



Występy znanego artysty operowego i pierwszego tenora opery królewskiej w Belgradzie, Stanisława Drabika, stały się dla Krakowa niebyle ewenementem, gdyż oddawna nie miała publiczność sposobności usłyszeć na estradzie artysty tej miary co on.

Drabik znany jest nie tylko w kraju, ale też i za granicą: dzięki jego staraniom i osobistej interpretacji, wystawiono w królewskiej operze w Belgradzie dzieła polskich kompozytorów, a przede wszystkim Halkę-Moniuszki i Casanovę-Różyckiego. Opery te zresztą znalazły się również na deskach opery w Zagrzebiu, w reżyserji i opracowaniu Drabika. Kariera Drabika jest ogromnie urozmaicona i pełna sukcesów: występował on jako tenor opery poznańskiej odnosząc szereg sukcesów, działał przez dłuższy czas jako reżyser i wykonawca w operze belgradzkiej, a poza tym odbywał długie turné artystyczne po całej Polsce, zyskując wszędzie wielkie powodzenie.

Początki kariery Drabika, jako artysty, sięgają jeszcze czasów gimnazjalnych. Gdy pewnego razu uczniowie gimnazjum powierzyli mu na pewnym przedstawieniu krakowskiego kółka amatorskiego wykonanie pewnej piosenki zaczynającej się od słów „Kaczka pstra dudki ma", zainteresował się głosem przyszłego artysty znany muzyk prof. Bursa i wziął go do swojej szkoły. Jako 20-letni młodzieniec debiutuje Drabik w operze poznańskiej jako Jontek w Halce.

Stosunki Drabika z Jugosławią nawiązały się przez występ jego w towarzystwie polsko-jugosłowiańskim, urządzającym w roku 1930 akademię na której zaśpiewał on serbską piosenkę pt. „Maika" po serbsku. Piosenka była transmitowana przez radio i wywołała takie powodzenie dla artysty, że wkrótce potem zaangażowano go na występy gościnne.

Obecnie przebywając w Krakowie ograniczył wielki artysta swoje występy do skromniejszych ram, ukazując się już dwukrotnie w lokalu „Domu Plastyków", zyskując tam taki sam sukces, jaki był jego udziałem w wielkich operach europejskich za czasów przedwojennych.



W SĄDZIE

Sędzia: — To świadek widział że, obaj oskarżeni mieli krzesła w ręce i chcieli się bić. Czy świadek nie mógł zainterweniować?

Świadek: — Nie było trzeciego krzesła, panie sędzio.



*

NIESTETY, NIE

— Moje dzieci chodzą spać bardzo wcześnie, z kurami po prostu.

— A pani dzieci?

— Niestety, nie. Nie mamy kur.



— Przepraszam pana, nie widział pan tu gdzie białej chusteczki? Zgubiłam ją tutaj. (Bertoldo, Włochy)

*

SZCZYT PRZYTOMNOŚCI

— Kiedy właściwie spostrzegłeś się, że zgubiłeś parasol?

— Gdy przestało padać i chciałem parasol zamknąć.



— Do licha! na przyrost naturalny nie byłem przygotowany. (Judge, Ameryka)



— Przysięgam, ci kochanie, byłem naprawdę z moim kolegą w sprawach interesu.

— Ach tak, rozumiem. Twój przyjaciel fabrykuje spełnością kredki do ust wypróbowuje ich na tobie. (Il. 420, Włochy)

*

PIĘKNYM ZA NADOBNE

— Było to okropne — opowiada kolega koledze — na wszystko co mu opowiadałem, odpowiadał: — „to powiedział już Kant", „to powiedział już Arystoteles", „to powiedział Kartezjusz" i ciągle mi kogoś przytaczał. Więc ja mu wreszcie mówię: Niech pan nareszcie przestanie z tym. Wtedy on oburzony mówi: Jak pan do mnie mówi? Do mnie takim tonem? Ja pochodzę z bardzo starej rodziny.

Na co ja mu odpowiedziałem: Tak, to prawda, to powiedział już Darwin!



Co pan robi? ja jestem przecież modelką. (Judge, Ameryka)

*

NA ODWRÓT

— Dlaczego nosisz stale tylko jedną rękawiczkę. Czy zgubiłeś drugą?

— Też co! — znalazłem tę.

*

AŻ DO SKUTKU

— To ty naprawdę wyszłaś zamąż za swojego szefa! Jak długo u niego pracowałaś?

— Och, tak długo aż się ze mną ożenił.

*

Jakkolwiek jesteśmy pewni, że czytelnicy nasi sami doszli do tego, że w numerze 13 I. K. P. pozwoliliśmy sobie z racji primaaprilisu na parę figlów, chcielibyśmy mimo to je wyjaśnić. I tak: przywiązany zeppelin nie jest zupełnie żartem, lecz prawdziwą sensacją amerykańską. Co do tej nowej budowli Krakowa, musimy zaznaczyć, że cyrk Buscha w ostatniej chwili zrezygnował z tej atrakcji, zaś co do tramwajów krakowskich to rzeczywiście będą nowe tramwaje tylko... nie jednopiętrowe. Nowe wozy tramwajowe są już w drodze do Gen. Gubernatorstwa. Odkrycie zoologiczne jest naturalnie — jak i historyjka z wieżą i tramwajami — trickiem fotograficznym. Miss Tiffi Kacja jest naprawdę mistyfikacją. Ano, primaaprilis ma swoje prawa!

SZACHY

KĄCIK SZACHOWY Nr. 10. (13).

A. DZIAŁ ZADAŃ.

3-chodówka Nr. 10 (13).

J. Telkes (III nagr. — Arb. Mag. 1936).

Czarne: Kd8, Hh6, We8, Gf8, Sa2, e7, piony: c3, c6, c7. (9).

Białe: Ka3, Hc9, Ga6, g5, Sb8, d7. (6).

3-chodówka. 6+9=15.

Studium (końcówka) Nr. 10. (13). H. Rinck (I nagr. — „La Partie Suisse" 1934/5).

Czarne: Kh4, Hd3, piony: d7, g6, h5. (5).

Białe: Kh1, Gd4, Se2, piony: d6, f3, g2. (6).

Końcówka (†) 6+5=11.

Białe zaczynają i wygrywają.

Rozwiązanie 3-chodówki Nr. 9. (12) (Larsen): 1. K–d3 I. 1... W–a3† albo W×b2 2. S–c3† i 3.×. II. 1... b3 2. S–e3† i 3.×. III. 1... W–a8 lub inacz. 2. Wb–g2! i 3.×.

Rozwiązanie końcówki Nr. 9. (12) (Wolański): 1. H–f7! (grozi 2. H–a2†K–b5 3. H–b3† H–c8 2. H–c4† K–a5 3. H–c5† K–a6 4. S–b4† K–b7 5. H×c6† K–a7 6. H–c5† K–b7 7. H–b5† K–a8 8. H–a5† K–b8 9. S–c6† K–b7 10. H–b5† K–a8 11. K–c1! f4 12. K–c2 f3 13. K–c1 f2 14. K–c2 f1 H 15. H×f1 K–b7 16. H–b5† K–a8 17. K–c1! i białe wygrywają, gdyż czarne są w położeniu przymusowym (t. zw. „Zugzwang"). Mylnym byłoby: 1. H–h4†? f4! 2. H×f4 K–a5 3. 3. H–d2† K–a4! 4. H–c3 H–f8 5. H×c6 K–a5 6. H×c7† K–b5 i białe nie mogą wygrać.

B. DZIAŁ PARTII.

Partia Nr. 14. (17).

Białe: Michel (Niemcy) — Czarne: Apszenek (Łotwa)

grana na Olimpiadzie w B. Aires 1939

Obrona sycylijska

1.	e4	c5	22.	K–h2	g5(8)
2.	S–f3	d6	23.	H e2	G–f8
3.	d4	c×d4	24.	W–g1	h6
4.	S×d4	S–f6	25.	K–h1	W–h7
5.	S–c3	g6	26.	W–h2	h5
6.	G–e2	G–g7	27.	g×h5	H f7
7.	0–0	S–c6	28.	h4!	g4
8.	G–e3	0–0	29.	S–f4	W×h5(9)
9.	H–d2(1)	S–g4	30.	S×h5	H×h5
10.	G×g4	G×g4	31.	G–f4	G–h6
11.	f4	G–d7(2)	32.	G×e5	d×e5
12.	Wa–d1(3)	W–c8(4)	33.	W×g4!	H–f7
13.	W–f2(5)	S–a5	34.	S–f3	G–c6
14.	b3	b6	35.	W–g6!	G–f4
15.	f5	S–c6	36.	S–g5!(10)	f×g5
16.	S–d5!	S e5(6)	37.	h×g5†	G×h2
17.	h3	f6(7)	38.	H×h2†	H–h7
18.	S–f4	He8	39.	W–h6	G×e4†
19.	Sf–e6	W–f7	40.	K–g1	G×f5
20.	c4	K–h8	41.	g6	Czarne poddały się. (11).
21.	g4	H–g8			

Uwagi:

(1) Dawniej uchodziło 9. H–d2 za podejrzane z powodu odpowiedzi czarnych zastosowanej też w tej partii, która prowadzi do wymiany białego G za S, i często grywano 9. S–b3. Obecnie panuje przekonanie, że białe mają dobre widoki ataku i z tego powodu oddano pierwszeństwo obronie czarnych (po 9. H–d2) 9... d5 10. e×d5 S×d5 11. S×d5 S×d4! 12. G–c4! S–f5 13. G–c5 G–e6. Zollner i o skuteczności tej obrony powątpiewa i wyraża przekonanie, że białe stoją lepiej.

(2) 11... S–a5 12. b3 a6 (12... G–d7 13. f5 W–c8 14. S–d5 S–c6 15. Wa–d1 e6 16. f6 e×d5 17. f×g7 W–e8 18. S–b5 G–g4 19. H–f2±) 13. f5! e5 14. f6 G×f6 15. W×f6! e×d4 16. G×d4 z wygraną pozycją białych (Richter-Engels, Oeynhausen 1938) Teoria nie wypowiedziała jeszcze swego ostatniego słowa co do obrony: 11... G–e6 (12. f5 G–c4 13. W–f2 d5 wzgl. 12. b3 H–a5 13. Wa–d1 Wa–c8). Co prawda w uwagach do partii Zollner-Gilg (Gablonz 1938) poddano rewizji słabsze posunięcie w tej partii: 12. b3? wysuwając zamiast tego inne możliwości, przede wszystkim 12. S–d5!, a także 12. S×c6 b×c6 13. G–d4, obie prawdopodobnie korzystne dla białych.

(3) W partii korespondenc. Blümich-Schwedler (DSchztg 1932) grano 12. S×c6 G×c6 13. f5 H–c7 14. W–f3 W–c8 15. G–d4 z dobrą grą dla białych.

(4) 12... W–e8 13. H–f2 H–c8 14. S–d5 b6 15. f5± Kohler-Bleutgen (Heilbronn 1938) 12... H–a5? 13. f5 S–e5 14. S–d5 H–d8 15. G–h6! Kohler-Schmitt (Oeynhaus. 1938).

(5) 13. S–d5? S×d4 14. G×d4 G×d4 G×d4 15. H×d4 W×c2 i białe z trudem wywalczyły remis: Richter-Petrow (Harzburg 1938), gdyż czarne poprawiły błąd popełniony w tensam sposób otwartej partii Engels-Gilg (Elster 1938) 16. f5 G–c6 17. S–e3 W–e2 (W–c5 b4 W–e5 S–g4) 18. S–g4 h5 (f6? H–c4†) 19. S–h6† K–h7 20. S×f7! H–b6 (W×f7 21. f×g6† K×g6 22. W×f7 K×f7 23. H–c4† poczym H×e2) 21. f×g6 K×g6 22. S–e5† (białe zdobywają jakość, czarne nie mogą grać K–g7 z powodu S×c6) 22... d×e5 23. H×b6 a×b6 24. W×f8 W×b2 25. W–f2 W–b4 26. W–e1 G×e4 27. h3 e6 28. K–h2 W–a4 29. W–e3 h4 30. g3 G–d5 31. a3 b5! 31. a3 b5! (Gilg grał we wspomnianej partii z Engelsem 31... h×g3† i przegrał) 32. g×h4 W–f4! 33. K–g3 W–a4! z remisową pozycją.

(6) Czarne powinne były wymienić dwukrotnie na d4 i dopiero potem grać f6.

(7) Groziło G–h6 z wymianą G, poczym f6. Teraz białe zdobywają dla swego S pole e6.

(8) Czarne walczą z trudnościami terenowymi, toteż każde otwarcie linii jest ze szkodą dla nich. Nietrudno przewidzieć że rozstrzygnięcie padnie na linii h.

Partia Nr. 15. (18)

Białe: Steffen — Czarne: Richter

grana w Niemczech kilka lat temu.

Atak sycylijski.

1.	c4	e5	12.	S–c5	0–0–0
2.	S–c3	S–f6	13.	a4	Sd–b4
3.	S–f3	S–c6	14.	G×b4	S×b4
4.	d4	e4	15.	Wa–c1	b6
5.	S–d2	G–b4	16.	S–b3	h5
6.	g3(1)	H–e7	17.	h4	K–b8
7.	S–b3	d5	18.	a5	H–e5!!
8.	c×d5	S×d5	19.	d×e5	W×d1†
9.	G–d2	G×c3	20	K×d1(2)	W–d8†
10.	G×c3	e3	21.	K–e1	S–c2†
11.	f3	G–f5		Białe poddały się (3).	

Uwagi:

(1) Należało grać: 6. e3.

(2) 20. W×d1? S×c2 mat.

(3) Po 22. W×c2 G×c2 nie można uniknąć mata na d1.





Ta, której pragnął?





Film, który ukaże się w najbliższych dniach na ekranach Generalnego Gubernatorstwa, jest przeznaczony przede wszystkim dla tych ludzi żonatych, którzy ożeniwszy się dochodzą do wniosku, że ich żona nie jest taką pozornie, jaką ją sobie wyobrażali. Czasem rozczarowanie to odbija się w ten sposób, że mężczyzna szuka sobie innej kobiety, takiej „jakiej pragnął". Przekonuje się jednak czasem, że ta druga nie jest ani trochę inna niż była ta pierwsza. Następuje więc powrót do gniazda i prawdziwe szczęście.

Fabuła tego filmu, zatytułowanego „Ta, której pragnął" oparta jest na podobnym tle, z tą różnicą, że w tym filmie nie występuje jeszcze para małżeńska, lecz dopiero narzeczeńska. Sławny aktor i reżyser, Krystian Bauer, jest zaręczony z Anną Marią. Pewnego razu narzeczona oznajmia mu, że zamierza się kształcić na artystkę teatralną. Tego tylko było potrzeba! Następuje nieporozumienie, które kończy się zerwaniem, mimo, że oboje się nadal kochają. Sytuację chce wykorzystać ten „trzeci", ale niestety nie udaje mu się to, gdyż Anna Maria kocha reżysera wiernie. Ten poznaje siostrę swej byłej narzeczonej Rosemarie, która jest do niej bardzo podobna z urody, ale jest cicha, spokojna i gospodarna. Kristian Bauer, reżyser, myśli sobie, że to właśnie żona dla niego i poślubia Rosemarie. W urzędzie stanu cywilnego zaczyna się jednak ujawniać coś innego. Krystian nie wie po prostu, z kim się ożenił: z Annemarie czy **Rosemarie?**

Fot. Terra

Ilustrowany Kurjer Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr 900